

ŚWIAT

Brazylijski rynek religijny: aby założyć Kościół wystarczy wypełnić wniosek, zatwierdzić nazwę i statut – pisze R. Siuda-Ambroziak — **s. 40**

IDEA

E. Cassirer: Jeśli judaizm przyczynił się do złamania siły współczesnych mitów politycznych, to wypełnił swój obowiązek — **s. 60**

LITERATURA

Zabierz ślepego psa na spacer – opowiadanie F. Zawady: „Czas jest matematycznie podzielonym smutkiem” — **s. 94**

KULTURA

Co to jest (polskie) muzeum? – L. Jodliński o istotnych kwestiach dla przyszłości rodzimego muzealnictwa — **s. 86**

ZNAM

M I E S I Ę C Z N I K

Nr **726**

CENA: **19,90 zł** | VAT 5%
(W PRENUMERACIE: **13 zł**)
LISTOPAD (11) 2015

ISSN 0044-488X INDEXS 363716
9 477004 448815

Białoruś Pobyt tymczasowy

Z jakimi problemami tożsamościowymi zmagają się społeczeństwo białoruskie?
Czy możliwa jest Białoruś bez Rosji? O czym świadczą problemy z językiem narodowym? — **s. 4-35**

Poznaj pierwszą PEŁNĄ BIOGRAFIE niepokornego kompozytora



Barwna, mocno
wciągająca opowieść
LESZEK MOŻDŻER

Pierwsza
pełna biografia
niepokornego
kompozytora

Geniusz o dwóch
twarzach

Barwna, mocno
wciągająca opowieść
LESZEK MOŻDŻER

Książka dostępna na znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

ZNAK



Dominika Kozłowska

Oddawać głos

NIEZALEŻNI OBSERWATORZY NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI, ŻE TAKŻE i tym razem podczas wyborów prezydenckich na Białorusi nagminnie łamano prawo – oficjalna rekordowa frekwencja to efekt nacisków na wyborców oraz sfalszowania ich liczby. Może właśnie dlatego, że przebieg wydarzeń nie mógł być zaskoczeniem, jeden z białoruskich poetów, Ihar Babkou, na wieść o tym, że tegoroczną laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury została Swietłana Aleksijewicz, ironicznie skomentował sytuację polityczną słowami: „To fantastyczna wiadomość! Nieważne już, kto zostanie prezydentem”.

Ani prezydent, ani białoruski minister kultury nie złożyli noblistce oficjalnych gratulacji. To być może także nie powinno dziwić. Jednak zestawienie tych dwóch wydarzeń: przyznania najważniejszej literackiej nagrody autorce, która w książkach oddaje głos innym – swoim bohaterom, oraz wyborów prezydenckich, które tylko pozornie miały na celu oddanie głosu ludziom – obywatelom, jest wymowne.

Na spotkaniach z czytelnikami noblistka otwarcie opowiada, że podczas letnich upałów niektóre zakłady były zmuszone skrócić czas pracy do kilku dni w tygodniu i że realna płaca spadła nawet do 100 dolarów miesięcznie. Kilka miesięcy temu wspominała także o możliwym przesunięciu terminu wyborów prezydenckich z listopada na październik – Aleksander Łukaszenka wiedział, iż każdy kolejny tydzień niesie coraz większą groźbę załamania gospodarczego kraju.

Dlatego dla Łukaszenki złagodzenie sankcji nałożonych przez Unię Europejską w 2010 r. było tak ważne. O tym, że ostatnie wybory mogą przyczynić się do poprawy stosunków jego kraju z Zachodem „tylko, jeśli sam Zachód tego chce”, przypominał w przemówieniu wygłoszonym w lokalu komisji wyborczej wkrótce po oddaniu głosu.

Polityczna przyszłość Białorusi, możliwość demokratycznych reform, przestrzeganie praw człowieka są dla nas sprawami ważnymi. Zdecydowaliśmy jednak, aby w listo-

padowym numerze „Znaku” pisać o Białorusi z innej perspektywy. Jak sformułowała to Urszula Pieczek, redaktorka Tematu Miesiąca, naszym celem jest zrozumienie dylematów tożsamościowych, z którymi mierzy się społeczeństwo białoruskie lawirujące pomiędzy co najmniej dwiema wizjami historii, dwiema kulturami i dwoma językami.

Jedną z inspiracji do takiego ujęcia tematu stał się dla nas numer miesięcznika *Imperialne oblicze Rosjan* z września 2014 r., zwłaszcza rosyjsko-ukraińsko-białoruski trójgłos na temat stosunku Rosjan do państwowości Białorusinów i Ukraińców. Okazało się, że z tych trzech krajów najmniej wiemy o Białorusi.

Numer otwiera fotoreportaż Andrzeja Muszyńskiego o doświadczeniu przekraczania białoruskiej granicy. Autor przemierza współczesną Białoruś, mając w pamięci złożoność historycznych wpływów, odciskających piętno na tych terenach. Siarhej Chareuski, białoruski artysta, literat, historyk sztuki i kulturoznawca, zaznacza z kolei, że „Białoruś buduje najnowszą tożsamość, kompilując ją wyłącznie z mitów powojennej epoki radzieckiej. W dodatku, na przekór zdrowemu rozsądkowi, przekonuje się nas, że Litwa i Łotwa to »daleka zagranica«, a Kirgizja i Tadżykistan – »bliska«”.

Bohaterem tego tematu jest też jednak trudna relacja łącząca dwa języki: rosyjski i białoruski. Z jednej strony „język rosyjski jest obecnie postrzegany na Białorusi nie jako język innego narodu, lecz jako własność Białorusinów, część składowa ich tożsamości” – pisze Nelly Bekus, z drugiej, Andrej Rasinski, białoruski krytyk filmowy, dziennikarz, pokazuje, w jaki sposób język białoruski staje się przestrzenią budowania tożsamości niezależnej od tej oficjalnej, wspieranej przez reżim. Jak ściśle są te tożsamościowe sploty, pokazuje również historia tegorocznej noblistki, pisarki o pochodzeniu białorusko-ukraińskim, tworzącej w języku rosyjskim i od dwóch lat znów mieszkającej w Mińsku. — 2

SPIS TREŚCI



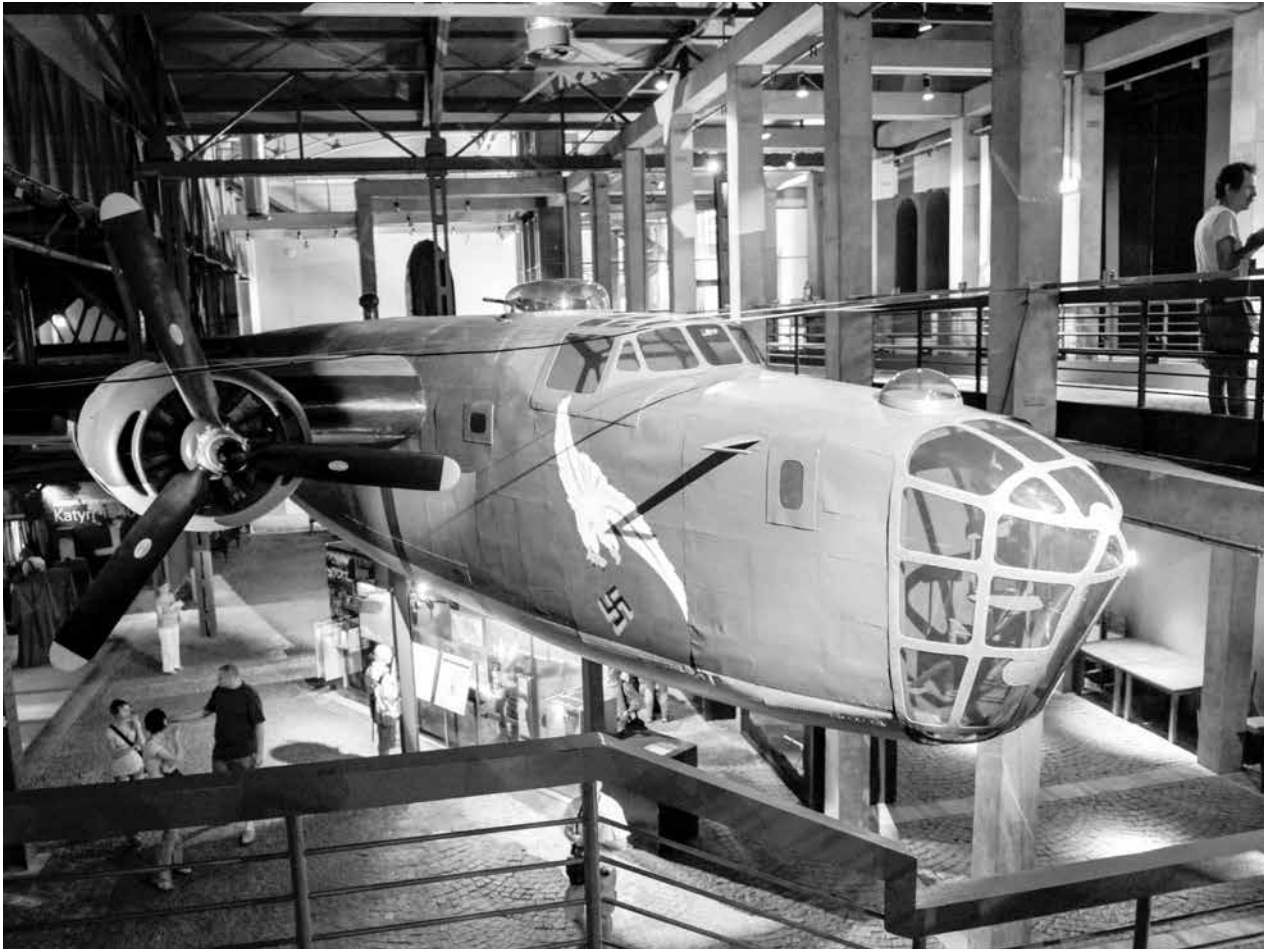
26 **Anima Białorusi**
Andrzej Rasiński



40 **Brazylia religią muzykalną**
Renata Siuda-Ambroziak



88 **Zabierz ślepego psa na spacer**
Filip Zawada



fot. Gerard/Reporter, Budzma.by, Jan Sochor/ LatinContent/Getty, Marta Gliwińska

96

LESZEK JODLIŃSKI
Czas po boomie. Muzealna Polska
Kondycja muzealnictwa w Polsce bywa (o co najłatwiej) postrzegana z perspektywy tego, ile i co się buduje. „Czas muzeów” w Polsce, by odwołać się do tytułu publikacji Katarzyny Jagodzińskiej, nigdy nie był lepszy, ale czy to może nas satysfakcjonować?

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji), Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Ilona Klimek, Dominika Kozłowska (redaktor naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski, Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek, Henryk Woźniakowski

zespół: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okorńska, bp Grzegorz Rys, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Stefan Wilkanowicz

zmarli członkowie zespołu: Franciszek Blajda, Antoni Gołubiew, Maria Morstin-Górska, Leon Halban, ks. Jan Kracik, Hanna Malewska, Maria Michałowska, Jerzy Radkowski, Stefania Skwarczyńska, Marek Skwarnicki, Stanisław Stomma, Stefan Świeżawski, ks. Józef Tischner, Jerzy Turowicz, Elżbieta Wolicka, Jacek Woźniakowski, Jerzy Zawieyski

współpraca: Paulina Bulska, Piotr Cebo, Aleksander Gomola, Elżbieta Kot, Daniel Lis, Artur Madałiński, Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej Muszyński, Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz, Adam Puchejda, Miłosz Puczydłowski, Justyna Siemienowicz

opieka artystyczna: Władysław Buchner

projekt graficzny pisma: Władysław Buchner, Rafał Buchner

skład i łamanie: Barbara Sadowska

fotoedycja: Marcin Kapica

korekta: Barbara Gąsiorowska

druk: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

nakład: 1600 + 100 egz.

promocja i reklama: Monika Gałka, tel. (12) 61 99 530, e-mail: galka@znak.com.pl

prenumerata: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569, e-mail: dylag@znak.com.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

TEMAT MIESIĄCA

6 **Na zakolu widzę dąbrowę**
Andrzej Muszyński

14 **Białoruś. Pobyt tymczasowy**
Siarhej Chareuski (tłum. Małgorzata Buchalik)

20 **Paradoksy postradzieckiej hybrydyzacji**
Nelly Bekus

26 **Anima Białorusi**
Andrzej Rasiński (tłum. Joanna Bernatowicz)

MITOLOGIA WIELIEJ PŁYT

36 **Antropogonia**
Wit Szostak

ZNAKI W ZNAKU

39 **Jak podbiliśmy**
Justyna Bargielska

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

40 **Brazylia religią muzykalną**
Renata Siuda-Ambroziak

50 **Przyczajony tygrys**
Paweł Stori

PUBLICYSTYKA

54 **Samodzielne czy samotne matki?**
Dominika Kozłowska

FELIETONY

59 **Ogrody pamięci**
Janusz Poniewierski

87 **Coraz bliżej albo coraz mniej**
Józefa Hennelowa

IDEE

60 **Judaizm a współczesne mity polityczne**
Ernst Cassirer

68 **Cassirer i judaizm**
Przemysław Parszutowicz

72 **Do sedna rzeczy**
Joanna Chwiej w rozmowie z Anną Mateją

80 **Naprawa świata**
Janusz Poniewierski

82 **Mąciście o dwóch głowach: Planeta bezlitosnych mięczaków**
rozmawiają:
Olga Drenda i Bartłomiej Dobroczyński

STACJA: LITERATURA

88 **Zabierz ślepego psa na spacer**
Filip Zawada

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

96 **Czas po boomie. Muzealna Polska**
Leszek Jodliński

106 **Błogostawiony stan różnicy**
Krzysztof Siwczyk w rozmowie z Anną Marchewką

112 **Siła i piękno**
Marta Duch-Dyngosz

116 **Wiem, że wiem mniej**
Marzena Zdanowska

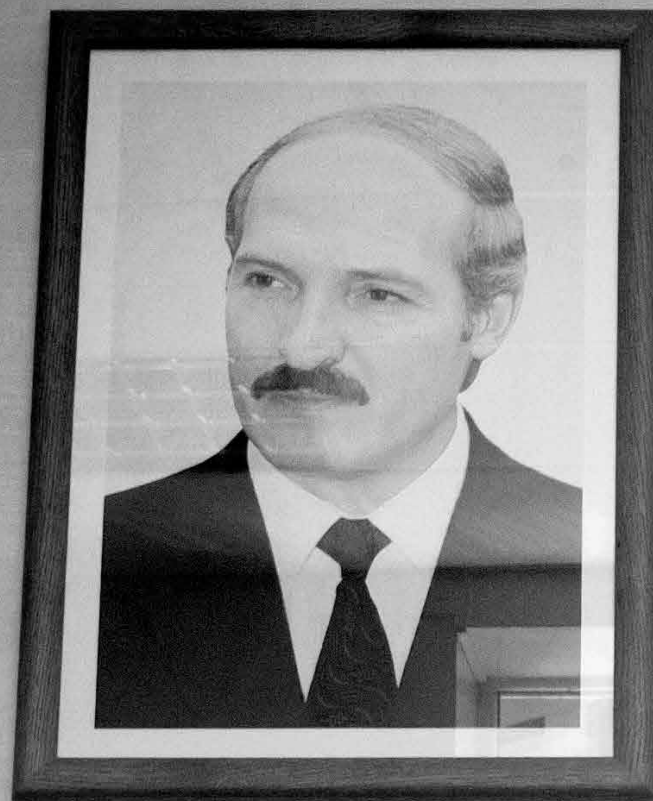
120 **Wszystko w porządku**
Dawid Matuszek

121 **Wielka cisza albo przecucie raj**
Iwona Boruszkowska

122 **Noty o książkach**

124 **Moi, mistrzowie**
Wojciech Bonowicz

126 **Nieźła sztuka**
KAWS



Temat Miesiąca

Białoruś: możliwość

Współczesna Białoruś to – jak napisał poeta Andrej Chadanowicz – „kraj w przeciagach Europy”. Wielu uważa ją za przyczółek Rosji, państwo reżimowe, którego twarzą jest Aleksander Łukaszenka. Tymczasem to kraj podwójnych symboli narodowych, niesymetrycznych podziałów społecznych, traumatycznej historii, a wreszcie niedocenionej, ponieważ nieznanej, kultury.

Z jakimi problemami tożsamościowymi i traumami zmagają się Białorusini i Białorusinki? Czy możliwa jest Białoruś bez Rosji? Jak Białoruś postrzegana jest z zewnątrz? O czym świadczą problemy z językiem narodowym? Jaką wizję historii przekazuje białoruska animacja?

Odpowiadają:

Andrzej Muszyński, Sjarhej Chareuski,
Nelly Bekus i Andrej Rasinski

Na zakolu widzę dąbrowę

ANDRZEJ MUSZYŃSKI

Pierwszy raz leciałem nad Białorusią w piękną pogodę: na dole dokładnie było widać przebieg granicy. Od Warszawy szachownica żółtych pól i nagle ciemnozielony nieprzerwany bór. Długo myślałem, że to złudzenie, ale z dołu wygląda to podobnie, jakby Unia wyznaczała na Wschodzie niewidzialną i szczelną barierę, o którą rozbijają się billboardy i banery, narastając bezładnie gdzieś od Białej Podlaskiej

PIERWSZY RAZ WYSTRASZYŁEM SIĘ, KIEDY SPOJRZAŁEM na mapę. Mój szkolny atlas historyczny na ostatniej karcie przedstawia zmiany terytorialne państwa polskiego, nakładając na siebie przebieg granic. Te z 1634 r., wysunięte het na północ po Psków, Polanów, a raczej już samą Moskwę i Charków, budzą lęk. Od polskiego Smoleńska do granicy było jeszcze paręset kilometrów. W dolnym prawym rogu wystaje Morze Azowskie. Próbowałem sprawdzić, jak wtedyznaczono granice, bo raczej nie pokrywały się z naturalnymi barierami jak

rzeki, choćby na południowym wschodzie na Dzikich Polach, gdzie tworzyły dziwnie regularny łuk. Pomogli eksperci z portalu historycy.org – to Szlak Murawski, którym Tatarzy wybierali się na handel, a przede wszystkim po kolejne łupy. Granicy strzegły ziemne kopczyki, w które wbijano często dębowe pale. Dodatkowo budowano twierdze, z których granic pilnowały patrole. Inaczej było na Wschodzie, gdzie kopano rowy albo stawiano zasieki, żeby zapobiec nielegalnym imigrantom z Rosji. Tak wyglądało to teoretycznie, bo rzadko kto potrafił ujarzmić bezkres Wschodu, i często przypominało to raczej płótna Brandta z wizjami kozackich obozów – step, białe od żaru kamienie i raczej obietnica egzotycznej śmierci niż przygody. Słoniem w pobliżu Prypeci, podkreślony przerywaną linią, co znaczy, że odbywały się tam sejmiki szlacheckie, leżał dokładnie w środku kraju. Tam jechaliśmy z granicy w Terespolu.

*

DZIESIĘĆ LAT TEMU PRZYPOMINAŁO TO POWSTANIE. TORBY z poliestru porywał wiatr. Pod dworcem w Terespolu stały setki ludzi, pomiędzy którymi błyszczały butelki przemycanej wódki. Jedni kucali skupieni, inni, jakby nieco zawstydzeni, stali nieruchomo pod ścianą, pozostali wciskali człowiekowi do kieszeni białoruskie fajki. Po drugiej stronie granicy było ciekawiej, bo tam się zbroili. Pólnadzy, złani potem faceci w kolejowym kiblu stali z podniesionymi do góry rękami, pozwalając obkleić się taśmą w szeleszczącą zbroję z paczek papierosów. Przechodzili przez wagon czujnie, szybko i z błyskiem w oku. Blond gwiazdą pociągu była pani Krysia, chyba spod Siedlec, która owijała wokół palca wracających ze Wschodu backpackersów barwnymi opowieściami o swojej intelektualnej przeszłości w pracy z pouczającymi i atrakcyjnymi towarzysko delegacjami, niezauważenie wciskając im w dłoń kolejny szmugiel. Paszporty sprawdzali wtedy w pociągu, który zatrzymywał się zaraz za Bugiem. Spocony białoruski pogranicznik w rozchelstany mundurze oczywiście wyciągnął od nas łapówkę, całe pięć dolarów, bo dopatrzył się jakiejś nieścisłości w wizie.

Teraz pod dworcem nie było prawie nikogo prócz kilku podróżnych. Strzałki poprowadziły nas do kontroli paszportowej przez sieć nowych szklanych korytarzy z ostrzeżeniami unijnymi o zakazie wwozu naboja ze Wschodu. Chyba nawet pociąg zmienili. Tamten był dłuższy, ten składa się już tylko z dwóch wagonów, ale w środku jest tak samo – typowe wagony z klasą „*plackartnyj*”, czyli półotwartymi boksami z łózkami i stolikiem pomiędzy nimi. W korytarzu stały kupione w Polsce telewizory plazmowe. Latem w pociągach jest duszno i co chwilę słyszeć syk, gdy ludzka skóra odkleja się od tej sztucznej na siedzeniu. Ludzie tylko szepotali. Jestem gotów przyznać, że rosyjski to najpiękniejszy język na świecie w szepcie, najlepiej kobiecym. Tak było w pociągach w Irkucku, Omsku i na Kaukazie. Jakby ten język, bo przecież nie włoski czy niemiecki, stworzony był tylko do szeptu, co najwyżej mówienia półgłosem, z tymi miękkimi „sz” i „ć”, które nie tyle usypiają, ile wprowadzają w stan dawno wyczekiwanej błogości nieosiągalnej przez sen.

Trwało to tylko do dworca w Brześciu, bo tam dostaliśmy od celniczki pierwszy ochrzan, w którym rosyjski ujawnił swoje drugie oblicze w rejestrze krzyku. Nie zapytaliśmy w porę o karty imigracyjne, które trzeba wypełnić, a jej śpieszyło się do domu. Była zupełnie jak wyszkolone do bycia życzliwymi stewardesy Aeroflotu, które kiedyś podczas lotu z Warszawy do Moskwy zachowywały się tak, jakby dosłownie miały ochotę wszystkim przywalić. Wystarczy przyjechać tu kilka razy, by wziąć to za dobrą wolę i kwitować uśmiechem zde gustowanie kompanów podróży. Wtedy leciałem pierwszy raz nad Białorusią. Pogoda była piękna i na dole dokładnie było widać przebieg granicy. Od Warszawy szachownica żółtych pól i nagle ciemnozielony nieprzerwany bór. Długo myślałem, że to złudzenie, ale z dołu wygląda to podobnie, jakby Unia wyznaczała na Wschodzie niewidzialną i szczelną barierę, o którą rozbijają się billboardy i banery, narastając bezładnie gdzieś od Białej Podlaskiej. Nic, żadnych reklam przy drodze. Pierwszą miałem zobaczyć dopiero w Słonimiu niedaleko pomnika Lenina. Nic, tylko lasy, pola i wielkie, skupione stada bydła w oddali pod czarną kreską puszczy. Puste, równe drogi o łagodnych zakrętach, pustawe stacje benzynowe z kiblami, w których wszystko wygląda inaczej, bo pokrywają je jakąś dziwną boazerią. Zadbane puste przystanki autobusowe z nowymi tabliczkami z nazwami miejscowości, pomalowane w trzy kolorowe poziome pasy. Wzrok przywykły do bardziej wymagającego pejzażu filuje za zmianą, ale nic takiego nie następuje. I żadnego najmniejszego śmiecia. Sasza przyjechał po nas do Brześcia. Opowiadał, że gdy z jadącego okna wypada butelka, to pewnie prowadzi Polak albo Rosjanin, bo Białorusinów podobno Łukaszenka skutecznie oduczył śmiecić. Jechaliśmy przenocować pod Puszczą Białowieską w jego chałupie.

W chałupie, bo to stary drewniany dom, jak pozostałe we wsi. Sklep na kółkach, czyli *awtomagazin*, przyjeżdża tu dwa razy w tygodniu, jak w większości białoruskich wsi. Sasza wykupił pół wymarłej wsi z pięć lat temu i ją odremontował. W dwóch innych chałupach mieszkają



Powtarzalność staje się nie przekleństwem, ale celebrowanym środkiem do celu

bo jej puenty nie widać; bo gdzie do puenty, gdy tematem jest droga, do jakiej powszechnie u nas nie przywykliśmy: wojenne migracje od Nowogródka po Kazachstan, od Berlina po Wołkowysk, podczas których selekcja szczegółów jest najwyraźniej tyleż trudna, ileż bezsensowna. Stałem przy płocie i kiwałem głową, aż zapadła noc.

To jest stary strach przed opuszczonym ludzkim osiedlem, który wzmaga się w takich miejscach w nocy. Przewrócone wiadra, ulegalki w miskach pełnych starej wody i, nie daj Bóg, jakiś pies na łańcuchu bez właściciela, który wyszedł nie wiadomo kiedy, po co i gdzie. Przyroda da się łatwo lubić, jednak nie w takich okolicznościach. Ptak piszczał gdzieś blisko w lesie coraz wyżej i wścieklej. Kiedyś mieszkało tu wielu ludzi. Zapaliliśmy ognisko. Otworzyliśmy miejscowy bimber na chlebie. Nietrudno o niego, bo leśnicy organizują sobie ogólnokrajowy konkurs i walczą o tytuł najlepszego bimbrownika. A leśnicówka jest niedaleko.

Deszczu nie było całe lato jak u nas, dlatego polana płonęła szybko i czysto. O świcie jest tylko trochę lepiej, bo to bukoliczność, za którą ktoś zapłacił tu zbyt wysoką cenę, bezruch późnego lata, na chwilę przed odjazdem na zawsze.

*

DO TEJ PUSTKI NIE MOŻNA SZYBKO PRZYWYKNĄĆ. WIDOK pięknej, modnie ubranej matki spacerującej z wózkiem przez

pusztą osłonecznioną wieś, po której swobodnie hula wiatr, wywołuje natarczywy, choć nie wiadomo czy uzasadniony, odruch współczucia. Ale gdy człowiek nie wie nic o kraju, do którego wjechał, umysł ślizga się łatwo po powierzchni rzeczy, niedostępnej już od spodu wytrawnym badaczom i tuziemcom, i zadaje proste pytania, które zwykle sprawiają kłopot. Tak było i tym razem.

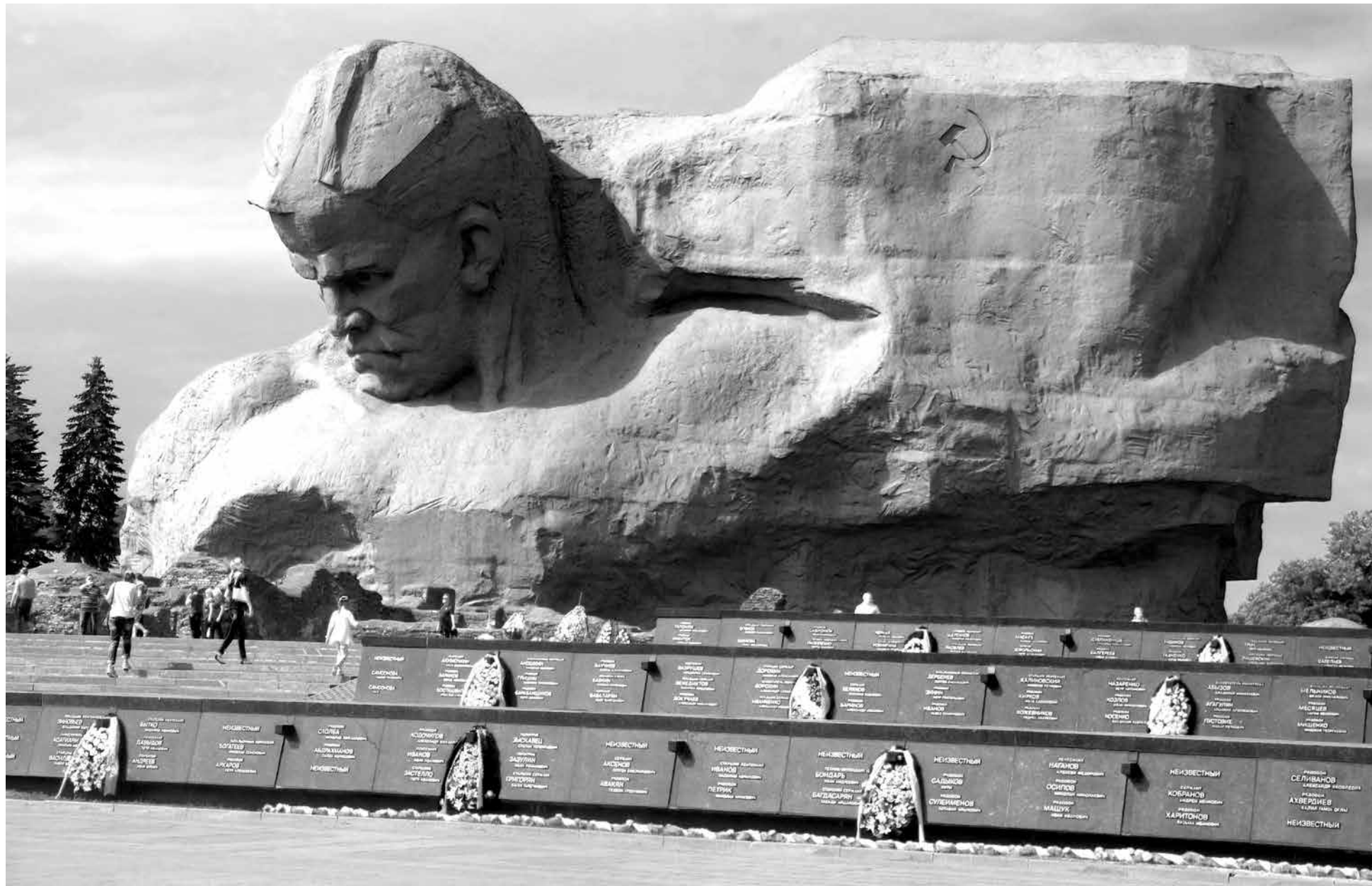
Sasza, próbując na nie odpowiadać, prowadził przepiślowo, unikając dróg, na których stoi policja. Z radia leciało *Super good* grupy Leningrad. Mówi płynnie po polsku, jak wielu ludzi z Brześcia. Chorobę społeczeństwa obserwował wnikliwie, gdy pracował jako terapeuta w Brześciu w jednej z instytucji państwowych. W końcu kazali mu pytać pacjentów o stosunek do władzy. Uciekł do lasu. W październiku nie poszedł na wybory, bo wybory przyjechały do niego. Urnę przywożą pod dom i pukają. Ostatnio była niezapieczutowana. Przed wyborami zawsze jest taniej, ale ceny po ich zakończeniu na pewno szybko wzrosną.

Z powodu tegorocznych upałów rząd Białorusi wprowadził zakaz wchodzenia do lasu. Nie uświadczysz w nim człowieka. Sasza potrafi mówić tak, że nie można w żaden sposób odczytać emocji, zostaje goła treść, która tyleż informuje, co pozbawiona ich wsparcia, wprowadza niepokój. Jego rozmaite opowieści jak refren oddzielają nienaturalnie częste ostrzeżenia przed paleniem otwartych ognisk, dlatego pożyczł nam specjalną blachę, na której ognisko uważane jest według prawa za grilla, a zakaz dotyczy tylko otwartego ognia. Opowiadał o samolotach, które patrolują niebo w poszukiwaniu dymu i pożarów. Gdyby ktoś przyszedł do obozu nad rzeką – podkreślał – należy zażądać dokumentów i wszystko spokojnie nagrywać telefonem.

Wyobraźnia historyczna w spotkaniu z ruinami polskich pałaców obok żółtych białoruskich chat jest bezradna i nijak nie potrafi wskrzesić tęsknoty za utraconymi Kresami, nawet z polską mapą z 1925 r. w kieszeni, na której Szczara wiję się pomiędzy polskimi nazwami wsi. Klasztor Misjonarzy w Łyskowie, obok którego leży poeta Franciszek Karpiński, autor *Kiedy ranne wstają zorze...*, strzelisty budynek na planie krzyża, jest zamknięty na cztery spusty. Po wojnie zupełnie porzucony, potem służył jako szpital. Gdy parę lat temu władza zabrała się za jego remont, w środku rósł prawdziwy las. Slonim, w którym przed wojną był typowym sztetlem z niską zabudową, świeci w słońcu. Najbardziej synagoga, wyzywająco biała, tuż obok miejskiego bazaru, oznaczanego taką jak w całym kraju grafiką. A może jednak bardziej lśnią bardzo drogie fury pomykające ulicami obok starych ład. Kawalek dalej, w Zaosiu, stoi odnowiony dworek, ➔

Stara mapa jest ciągle aktualna
fot. Andrzej Muszyński





▣ Pomnik Lenina
w Brześciu, jeden
z wielu na Białorusi
fot. Andrzej Muszyński

w którym urodził się i wychował Mickiewicz. W Słonimiu Issa wpada do Szczary, która staje się jeszcze bardziej czarna.

*

WIAŁO, WIAŁO JAK NIESZCZĘŚCIE, I TO PROSTO W TWARZ, a kajaki załadowane były ekwipunkiem i jedzeniem na tydzień. Woda marszczyła się i wiatr spychał łódź do brzegu.

Przed wojną Adam Schmuck, późniejszy profesor geografii, postanowił przepłynąć z kolegą kajakami od Pińska do Augustowa, co opisał w książce wydanej w 1937 r. Słonim był zupełnie inny. Na rzece, dopływając do portu, miały ich dziesiątki kajaków, którymi poruszali się miejscowi.

Gdy wyszli na brzeg, jak pisze Schmuck, z murzyńskimi torsami, usłyszeli grającą orkiestrę. Było gwarno i ciepło. Na horyzoncie zebrały się czarne chmury i byli bliscy nadania kajaków pociągiem do Mostów. Śmiem podejrzewać, że mogło być to dobrym pretekstem do skrócenia ambitnej trasy (sporo ponad 500 km!), nie ma co ukrywać, wiele dni wiosłowania może uczynić z mięśni watę, mimo pochłaniania dla krzepy litrów mleka przed snem.

„Otoczyły nas od północnego-wschodu zalesione pachnące pagóry. To moreny polodowcowe, które tworzą pomost między Mazowszem a Wileńszczyzną. Wjeżdżamy w dolny odcinek Szczary, eskortowany przez dwie strefy bagien. Mijamy wsie białoruskie i wpadamy znowu w strefę gorzej zaludnioną,

bardziej pustą, aż pięknym wirazem wjeżdżamy na wody Niemna” – pisał Schmuck.

Niewiele się zmieniło. Tylko te białoruskie wsie... Niektórych nie widać z rzeki zza wysokich drzew. Żółte albo niebieskie, zrzurowane, bo zwykle opuszczone chałupy i żadnego dźwięku, gdakania kur, szczekania psa czy huku siekiery prócz lekkiego zwarecia na chylącym się nad brzegiem słupie. Na ścianie jednej z chat wisiał plakat z ubiegłorocznych mistrzostw świata w hokeju, pewnie, by zatkać dziury. Trzeba dopiero wyjść na brzeg, by dowiedzieć się od kogoś starszego, że młodzi już dawno wyjechali do miast, i co zaczął Stalin, jak powiedział nam jeden gospodarz we wsi Moskali, dokończył Łukaszenka. W Koroliach był jeden samochód,

który chciałem pożyczyć, by pojechać do najbliższego sklepu parę kilometrów dalej, ale nie działał. Z chałup wytaczają się ludzie w szarych rozciągniętych ciuchach i wygląda to zupełnie jak u nas na wsi w latach 90., ale tutaj wygrywa ludzkie znużenie. Sklep oczywiście państwowy z czerwoną tabliczką, w którym co trzeci piątek miesiąca, jako że przypada wtedy dzień trzeźwości, nie sprzedają alkoholu.

Trochę zwawiej było w Nowosilcach. Po rozżarzonej piaszczystej drodze przez wieś biegały boso dzieci letników z Grodna. Ze skarp przy płotach turlały się jabłka słodkie tak, że wsysa się je niemal w całości, pobieżnie otarłszy skrajem koszulki. Pszczoły wywędrowały z uli na jednym z podwórek i osaczały przechodniów. Przed płotami przy drodze rosły wielkie dynie. Przy frontowej ścianie domu posadzono w rzędzie obok słoneczników pomidory, które przypominają z daleka rozsypane przy fundamencie korale. Oczywiście wszędzie kwiaty, duże i pachnące.

Ks. Michał Heller w *Kosmicznych rekolekcjach* pisze za Leszkiem Kołakowskim o konieczności wychodzenia poza bezpośredniość codziennych czynności, „pod powierzchnię rzeczy”. Pojąć to trudno, ale kto wie, czy nie najjaśniej objawia się to podczas wielodniowych biwaków w gęstym, gdy mózół powtarzanych czynności przyjmuje się za konieczność, która zwyczajnie cieszy, zwłaszcza gdy pod ręką jest wyborny czarny białoruski chleb ze trzy razy cięższy od polskiego i schłodzona butelka kwasu chlebowego lidskoje. Powtarzalność staje się nie przekleństwem, ale celebrowanym środkiem do celu. Najprzyjemniejsze jest jednak pierwsze kilka minut o poranku, gdy wiosło rozcina niewzruszoną taflę wody, posuwając lekko duży ciężar w kierunku rzeńskiego, dobrego światła.

Pierwszy raz w życiu widziałem dąbrowę. Nie pojedynczy dąb, lecz las starych, kilkusetletnich dębów. Coraz większe i starsze, aż po Niemen. Rozpościerają w nieprzewidywalny sposób czarne, często zwęglone przez pioruny, trzeszczące konary. Zawsze osobne i nietykalne, pomiędzy nimi żadnych chaszców, a sama wyścielona trawa. Uroczyska z poziomymi dziuplami i wnękami jak oczy prowokują do węszenia czyjejś obecności. Szczególnie w nocy, gdy płonie ognisko. Usłyszałem kroki i przeszył mnie prąd, bo w lesie boję się tylko nieobliczalnych ludzi. Ale to był zdziwały koń, strażnik i duch tej dąbrowy, którego ujrzeliśmy o zachodzie słońca przy brzegu. Pochrapując do świtu, tętnił kopytami wokół namiotów, nie pozwalając niektórym zmrużyć oka. Dźwięk strzelającej w ogniu dębiny niósł się doliną jak huk strzelby. Wyjście z namiotu w środku zimnej nocy za potrzebą zawsze wymaga krzty heroizmu, ☞

Wyobraźnia historyczna w spotkaniu z ruinami polskich pałaców obok żółtych białoruskich chat jest bezradna i nijak nie potrafi wskrzesić tęsknoty za utraconymi Kresami, nawet z polską mapą z 1925 r. w kieszeni

ale pomaga jej biologia. Przez pierwsze chwile biją w człowieka ostre fale gorąca, ale gdy tylko zakończy tę czynność, ciało ogarnia niemożliwy do powstrzymania dygot i skurcz, który ustaje dopiero po długiej chwili w puchowym śpiworze. Jaki musiał być to widok, skoro w takich okolicznościach zdobyłem się na samą jedynie myśl, by wyjść jeszcze raz? Gwiazdy na nieskażonym sztucznym świetle niebie łączą się tam w pasie Drogi Mlecznej w fizyczną konstelację, powiązane siecią grubych włókien, ukazując Galaktykę oczom nawykłym do rozprysniętych gwiazdek jako coś niepokojąco fizycznego, niemal namacalny przedmiot.

Jest coś z odczucia bycia odkupionym, gdy czarne rzeki Issy wnoszą nas na środek Niemna poprzecinanego pasami mielizn. W Szczarze, w której łowi się szczupaki jak marzenie, w tym roku prawie nie ma ryb, miejscowi nie pamiętają tak niskiego stanu wody. Paru wędkarzy siedzi jednak z wędkami nad tą wielką rzeką.

*

W SOBOTĘ WIECZOREM, GDY NA DEPTAK W BRZEŚCIU WYLEGA tłum, kamaz sunie przez jego środek i podlewa kwiaty. Ani razu nie widziałem mundurowego. Oczywiście żadnego śmiecia, nawet w niedzielę w południe jeżdżą wozy z wielkimi szczotami. Do późnych godzin wieczornych nie widziałem nikogo pijanego ani krzyczącego. Ale to często defekt umysłu, który w krajach reżimowych doznaje czegoś w rodzaju wywrócenia jaźni i oszczędność reklam gotów jest przypisać zwykłej beznadziei; schludnie – normalnie, bo po zachodniemu ubranym ludziom, szczególnie życia w tak spokojnym kraju albo na odwrót – bil-

boardom z kłosami zboża, dziećmi i napisem „Białoruś” chamskiej propagandzie, jakby w Polsce nie występowały plakaty z cyklu I LOVE POLAND. W Brześciu z odrestaurowanym monumentalnym dworcem, z nowymi rezydencjami mieszkalnymi przy prospekcie z ustawowym porządkiem, z modnymi kawiarniami i zachodnimi markami obok beczek z kwasem chlebowym trwał sobotni wieczór. Rodziny spacerowały wokół pomników, a trzeźwi panowie mieli starannie wpuszczone koszule do spodni. DJ z beznamiętną miną stojący na zewnątrz między stolikami pubu grał cicho muzykę *electro*.

W Terespolu było znów szaro i smętnie. Przy delikatesach kręcili się menele. Z pofałdowanych pól aż do Kielc wylaniały się pstrokate budynki w kompletnym bezładzie, w zachodzącym słońcu całe czarne i pokraczne, jakby chyląc się ku ziemi. Prawie w ogóle nie było ludzi. Do tej pustki nie można szybko przywyknąć. — **Z**

Andrzej Muszyński

autor *Południa, Miedzy, Cyklonu* (Wydawnictwo Czarne) i e-booka *Triada* (Copernicus Center Press). W listopadzie nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaże się jego najnowsza książka prozatorska *Podkrzywdzie*. Laureat konkursu *Nauka a duchowość* organizowanego przez Copernicus Center. Mieszka na Jurze

Podczas porannej mszy w Brześciu cerkiew jest wypełniona po brzegi fot. Andrzej Muszyński

